

W Syrii kochamy Polskę

29 grudnia 2022

Rozmowa z Radwanem Loutfim, chargé d'affaires Ambasady Syrii w Polsce. W imieniu tygodnika „Myśl Polska” rozmawiają Agnieszka Piwar i Sandrella Malazi.

– Panie Ambasadorko, bardzo dziękujemy, że zgodził się Pan na spotkanie i rozmowę z nami.

– Chciałem Panie serdecznie powitać w syryjskiej ambasadzie. Dużo czasu upłynęło od momentu, kiedy ktoś robił wywiad z kimś od nas, czy w jakiś obiektywny sposób przedstawił sytuację w Syrii. Dlatego jesteście tu jak najbardziej mile widziane.

– Mija jedenasty rok wojny w Syrii. Jaki jest obecny bilans zniszczeń i strat, w tym ofiar śmiertelnych?

– Mogę tylko powiedzieć, że te 11 lat było straszne dla Syrii. Niestety na obecną chwilę nie mam żadnych oficjalnych danych na temat strat. Jeśli chodzi o ofiary jest mnóstwo kalkulacji z różnych stron. Te obliczenia charakteryzują się dużą zmiennością. Jedne z nich mówią o dwustu tysiącach, inne o trzystu tysiącach czy nawet czterystu tysiącach ofiar. Liczby te są zbyt wysokie, nawet gdybyśmy mówili o tysiącu. W pewnym momencie, gdy tzw. pokojowe demonstracje nie zdołały zdestabilizować rządu, eskalowali sytuację, aby mieć powód do zwiększenia presji na syryjski rząd na arenie światowej. Dlatego w kwestii podawania oficjalnych danych dotyczących ofiar, strona rządowa nie chce wchodzić w tę „grę liczb”. Jedni raz mówią 50, po godzinie mówią 100, potem mówią 200 – bez żadnej transparentności i podawania źródeł, które stoją za tymi informacjami. Oczywiście bierzemy te liczby pod uwagę, bo to są Syryjczycy. Jednak ważne jest, aby wiedzieć, że każda liczba, którą możecie usłyszeć jest zawsze wzmacniana, po to, żeby pokazać większe straty. Chodzi o to, aby wyrzucić większą presję na nasz rząd.

– Czyli liczby o których możemy usłyszeć w mediach nie są wiarygodne?

– Tak. Te liczby nie są obiektywne, ponieważ podają je różne organizacje zagraniczne, na przykład Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka z siedzibą w Wielkiej Brytanii. Tymczasem nie mogą znać prawdziwych liczb, ponieważ niemożliwe, aby mieli tak szczegółowe dane ze strefy konfliktu. Ogólnie rzecz biorąc, istnieje manipulacja medialna, która polega na tym, że wszystko co mówią tamte organizacje jest uznawane i brane za prawdę, natomiast wszystko co mówi syryjski rząd jest demonizowane i odrzucane. Jeśli chodzi o szkody w infrastrukturze – domach, drogach, szpitalach, itp. – są to niezaprzeczalnie ogromne, ale obecnie niemierzalne szkody. To są sprawy, które wymagają dokładnej analizy i specjalnego dochodzenia. Żeby to zrobić, trzeba by objechać całą Syrię i dopiero wtedy szkody można by dokładnie obliczyć. Jednak najważniejsze co musimy powiedzieć jest to, że większość z tych szkód nie jest spowodowana przez armię syryjską lecz przez samych terrorystów i przez tzw. syryjską umiarkowaną opozycję, finansowaną i uzbrajaną w celu pokonania armii syryjskiej. Wspierały ich siły zewnętrzne i dostarczano im broń z całego świata. Myślę, że być może wykorzystano tu nawet arsenał krajów Europy Wschodniej.

– Jak ta broń trafiła do Syrii

– Była sprzedawana pośrednio przez strony trzecie, ale zamierzonym miejscem docelowym była Syria. Ponad 95 procent tej broni trafiło do Syrii bezpośrednio przez Turcję. Ale nie tylko broni. Więcej niż 150 tysięcy terrorystów z ponad 100 krajów świata przybyło do Syrii właśnie z Turcji. Turcja przeszkoliła ich po przybyciu i wysłała do kraju [Syrii – przyp. red.]. W niektórych rejonach nadal mamy utworzone z nich milicje. Na przykład grupy takie jak „Islamska Partia Turkestanu” nadal działają w północno-zachodniej Syrii, w regionach takich jak Idlib. Jest tam kierownictwo Al-Nusry, organizacji uznanej przez ONZ, a nawet już przez USA i UE za

organizację terrorystyczną.

– Wspominał Pan Ambasador o medialnej manipulacji. Kto finansuje media, które przekazują nieprawdziwe informacje na temat sytuacji w Syrii?

– Oczywiście jest, że kraje zachodnie, w tym Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone, a także niektóre z najbogatszych krajów Półwyspu Arabskiego finansują takie manipulacje.

– Czy w Syrii, na terenach kontrolowanych przez rząd syryjski, przebywają obecnie jacyś korespondenci z zagranicy?

– Jeśli ktoś chce przyjechać i opisać to co widzi w Syrii, to my ich wpuszczamy. Jednak nasze doświadczenie pokazuje, że wielu dziennikarzy zapewnia, że jak przyjedzie na miejsce to opíše tylko to co się dzieje, a potem po wyjeździe ich artykuły pokazują zupełnie coś innego niż zobaczyli. Niektórzy z nich twierdzili nawet później, że różnice te wynikały nie z tego, co napisali w swoich raportach, ale raczej z modyfikacji dokonanych przez ich redakcje, które nie akceptowały tych przekazów. Nie mówię o 100-procentach zachodnich mediów, bo oczywiście nie wszystkie takie są. Tych obiektywnych jest jednak mało i niewiele mogą zdziałać, bo najgłośniejsze są media takie jak CNN, BBC czy France24. To są główne sieci informacyjne, których ludzie słuchają i których przekazy kształtują opinie mas. Na przykład, spiskowiec wybierze jakieś miejsce za zamkniętą ulicą, sfilmuje je na kilka sekund i wyśle do mediów. Nawet jeśli chodzi o zdjęcia, często robią to w studiu, używając efektów specjalnych, aby powiedzieć, że tam byli i widzieli to. I tak było na początku, ale z czasem odkryliśmy prawdę. Weszli więc na wyższy poziom i zaczęli wykorzystywać ludzi na ziemi do rozpoczęcia strzelaniny. Zagraniczni agitatorzy używali snajperów do strzelania do obu stron – do opozycji i do armii syryjskiej. Po co? Żeby zmusić armię do obrony i powiedzieć: „Spójrz, ile osób zginęło!”. Ale zabitych przez kogo, przez czyje kule?

– Czyli strzelają, aby zmusić syryjską armię do reakcji i tym samym podnieść alarm na arenie międzynarodowej, że jest przemoc i łamane są prawa człowieka?

– Właśnie w taki sposób próbują pogarszać sytuację. Tymczasem syryjskie siły rządowe chcą tylko stabilizacji sytuacji i bezpieczeństwa. Na te wszystkie międzynarodowe pozycje mają wpływ Stany Zjednoczone i Europa. Oczywiście kiedy mówimy o Europie, to mamy na myśli Francję i Wielką Brytanię, bo to są główne europejskie państwa. Wszystkie inne europejskie państwa muszą podążać za tą linią i prezentować jednolite stanowisko.

– A jak to wygląda poza układem euroatlantyckim?

– Niektóre państwa arabskie stosują rozmaite metody szantażu. Wygląda to następująco: państwo o którym mowa, przychodzi do Ligii Arabskiej i mówi, że członkostwo Syrii musi być zawieszone. Kilka arabskich państw korzysta z prawa weta i mówi, że się nie zgadza i nie może tego zaakceptować. Wtedy tamci wymuszają decyzję lobbingiem lub stosując groźby. Generalnie kiedy przychodzi do podejmowania jakichś decyzji – czy to w Lidze Arabskiej, czy na forum ONZ – wszystko odbywa się w panującej atmosferze szantażu. Wszystko w celu wymuszenia potępienia syryjskiego rządu i obarczenia go odpowiedzialnością za kryzys. Inne państwa stawia się pod presją – najpierw obiecuje się im jakąś pomoc czy wsparcie, a kiedy to nie skutkuje, wówczas stosuje się konkretne groźby. I nikt już nie prosi neutralnego organu o dochodzenie w celu ustalenia kto jest naprawdę odpowiedzialny za kryzys w Syrii.

– Takim przykładem, kiedy nikt nie pytał o śledztwo ani dowody, były wydarzenia do jakich miało rzekomo dojść 4 kwietnia 2017 roku w mieście Chan Szajchun, w kontrolowanej wówczas przez rebeliantów prowincji Idlib na północnym zachodzie Syrii. Media rozpowszechniały wtedy nagrania przedstawiające dziesiątki ofiar – głównie dzieci. I ogłoszono, że są to ofiary chemicznego ataku syryjskiej armii. Materiały wideo, które obiegiły świat, udostępniła organizacja

„Białe Hełmy”. Bez stawiania oczywistych pytań – po co prezydent Asad miałby zabijać dzieci własnego narodu? Jaki miałby mieć w tym interes? – światowa opinia publiczna przyjęła jedyną narzuconą wersję wydarzeń. W ten oto sposób Pentagon miał gotowy pretekst do zrzucenia bomb na bazę syryjskich sił powietrznych Szajrat (skąd, według Amerykanów, Syryjczycy mieli dokonać ataku). Tymczasem, jak na ironię, dowód na mistyfikację znajduje się na wspomnianych nagraniach. Żeby zdemaskować kłamstwo wystarczyło sięgnąć do encyklopedii i zapoznać się z podstawową definicją sarinu. Zatrucie sarinem powoduje następujące objawy: konwulsje, spazmy, niekontrolowaną defekację, ślinotok, nadmierne pocenie się, ciężkie bóle i nasilające się poczucie strachu. Natomiast symptomy jakie możemy zaobserwować u ofiar rzekomego ataku chemicznego kompletnie temu zaprzeczają. Dzieci widoczne na nagraniach nie są powyginane z bólu, lecz leżą w naturalnych pozach; mają ciężki oddech, lecz zachowują się spokojnie, nie krzyczą i nie płaczą; ich ubrania i bielizna są czyste. Mamy więc tutaj przykład ewidentnego matactwa. Jak można zaradzić takim manipulacjom? Jak walczyć z tymi kłamstwami?

– Chciałbym rzucić światło na środki, które zostały podjęte przeciwko Syrii w celu demonizowania Syryjczyków i syryjskich informacji. Wszystkie syryjskie programy satelitarne zostały wyłączone, co oznacza, że Syryjczyków mieszkających zagranicą pozbawiono możliwości oglądania syryjskiej telewizji. Dlaczego? Tłumaczą to tym, że nie można pozwolić, aby syryjskie media zwodziły ludzi swoimi kłamstwami. Teraz możemy jedynie oglądać syryjskie media przez internet. Z naszej strony staramy się robić wszystko co najlepsze. Próbujemy zapraszać dziennikarzy i ekspertów do mówienia prawdy, ale jeśli kłamią, to kto im udowodni, że ich kłamstwa są kłamstwami? Oni ogłupiają ludzi, więc wszystko i tak zależy od tego, na ile ktoś jest bystry, żeby wierzyć w ich kłamstwa, bądź nie wierzyć. Jeśli zrobię chociaż mały krok w kierunku poznania prawdy, to na pewno ją znajdę. Ale oni liczą na powierzchowność ludzi, że nie będą wnikać głębiej w problem.

Przecież więcej niż 90 procent ludzi nie jest zaangażowanych w politykę. I oni wiedzą jak grać na ich emocjach, więc podsuwają im obrazy biednych, zabitych dzieci, które te emocje wyzwalają. Takie ofiary są tragiczne i oczywiście zostałyby to potępione przede wszystkim przez nas, ponieważ są to nasi obywatele. Ale my tego nie zrobiliśmy i powinniście szukać winowajców wśród tych, którzy mają korzyści z tych śmierci. W kryminalistyce obowiązuje prosta zasada, że jeśli chcesz rozpocząć jakiekolwiek śledztwo w sprawie przestępstwa, najpierw sprawdź kto jest beneficjentem, kto może najwięcej skorzystać na tych działaniach. I ta osoba jest głównym podejrzanym.

– W Polsce mamy takie powiedzenie: «prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie». Na jakie państwa Syria mogła liczyć w ostatnich latach?

– Też w Syrii mamy podobne powiedzenie, które głosi, że prawdziwy przyjaciel to ten, który stoi przy tobie w czasach nieszczęścia. Jeśli spojrzeć na scenę światową to zobaczymy, że te kraje, które są daleko od strefy wpływów Stanów Zjednoczonych, i starają się być mniej lub bardziej niezależne politycznie, stały za Syrią. Często wspomniana Rosja była jednym z krajów, które nie tylko stanęły za Syrią, ale także broniły i zaopatrywały Syrię. Rosja i Iran to dwa największe kraje, które wspierają Syrię i nam pomagają. Podobnie jak Indie i Pakistan. Syryjskie stanowisko wspierają też Chiny, ale nie w tych punktach, żeby angażować się militarnie czy ekonomicznie. Syrię wspiera też wiele arabskich państw, na przykład Algieria czy Liban, ale tylko werbalnie. Generalna zasada jest taka, że jeśli jesteś daleko od strefy amerykańskiej i jesteś niezależny, to możesz być bezstronny w kwestii Syrii. I możesz prowadzić z Syrią rozmowy. Jeśli jednak znajdujesz się pod wpływami amerykańskimi czy w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, to musisz oddać część swojej suwerenności. Ale dzięki Bogu mamy ciągle wiele krajów po swojej stronie. Jeśli spojrzeć na Organizację Narodów

Zjednoczonych, to więcej niż sto państw rozumie Syrię.

– Kilka lat temu dziennikarz BBC przeprowadził głośny wywiad z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką. Zapytany jak ocenia prezydenta Syrii Baszszara al-Asada, Łukaszenka odpowiedział: «Wspaniale! Widywaliśmy się wiele razy. Gdybyście z nim porozmawiali, z pewnością byście go polubili. Absolutnie europejski cywilizowany człowiek». Co więcej, białoruski przywódca stanowczo wypunktował błędy w polityce zagranicznej Europy Zachodniej oraz przestrzegał przed tragicznymi konsekwencjami wspierania terrorystów niszczących Syrię i inne kraje Bliskiego Wschodu. Jak obecnie układają się relacje syryjsko-białoruskie?

– Białoruś jest oczywiście jednym z krajów, z którymi mamy najlepsze stosunki, praktycznie w każdej dziedzinie. Dwa miesiące temu w obu krajach doszło nawet do kilku spotkań przedstawicieli Syrii i Białorusi. Osobiście dwukrotnie odwiedziłem Białoruś.

– W siedzibie syryjskiej ambasady w Warszawie odbywały się kiedyś konferencje prasowe z udziałem ważnych przedstawicieli Syrii. Delegaci syryjskich izb handlowych i gospodarczych zachęcali polskich odpowiedników do współpracy w odbudowie Syrii. W zamian za pomoc Syryjczycy oferowali Polakom korzyści płynące z bogactw naturalnych, takich jak ropa naftowa. Co ciekawe, strona syryjska wyraźnie podkreślała, że ceni Polaków za brak przeszłości kolonialnej, doświadczenie w odbudowie własnego państwa czy budowę infrastruktury na Bliskim Wschodzie w czasach PRL-u, co w państwach arabskich pamięta się do dzisiaj. Nagle temat ucichł i nasze wzajemne relacje zostały zamrożone. Dlaczego nic z tego nie wyszło?

– To bardzo proste. Tak jak mówiłem wcześniej, dopóki jesteś daleko od centrum amerykańskiej strefy wpływów to możesz być niezależny w swoich narodowych decyzjach. My oczywiście szanujemy decyzje jakie podejmuje polski rząd. Przywództwo Polski może decydować co robi, a my nie możemy krytykować tych

decyzji ani mieszać się w ich sprawy wewnętrzne. Ale tak jak Panie teraz się nad tym zastanawiają, tak i my też się zastanawiamy, ponieważ w Syrii kochamy Polskę. Jeśli spytacie kogokolwiek na syryjskiej ulicy o Polskę, to każdy odpowie, że to piękny kraj, ze wspaniałymi ludźmi i mamy z Polakami dobre relacje. Ktoś powie, że jego wujek ma żonę Polkę, a inny dopowie, że ma w Polsce kuzynów. Zawsze mieliśmy najlepsze wspomnienia i myśli związane z Polską i tak jest do dzisiaj. Kiedy jednak pytamy naszych przyjaciół z Polski o podniesienie poziomu kooperacji z Syrią, to odpowiadają, że zrobią co w ich mocy, ale muszą poczekać na odpowiedni moment. I obecnie na wielu obszarach nie mogą zrobić nic, ponieważ są zaangażowani w nowe działania przeciwko Syrii, na przykład ze względu na prawa człowieka. A zatem, pod różnymi pretekstami argumentują, że najpierw muszą zobaczyć w Syrii jakąś poprawę politycznej sytuacji. Tymczasem my potrzebujemy prawdziwej pomocy, a nie kogoś kto nam będzie dyktował warunki. Polska nie jest gotowa, ponieważ jest częścią europejskiej polityki. Za każdym razem, kiedy rozmawiamy z kimś o Syrii w taki sposób, to nie ma tam polskiej polityki, nie ma czeskiej polityki, ani słowackiej, węgierskiej, niemieckiej czy nawet francuskiej polityki. Jest tylko europejska polityka. A polityka Unii Europejskiej idzie ramię w ramię z polityką Stanów Zjednoczonych i nie mogą powiedzieć nic innego. Należałoby zapytać: czy europejscy politycy są zdolni lub gotowi, by przemówić poza konsesusem? Nie sądzę, bo każdy tego typu polityk robi bilans konsekwencji swoich decyzji. Na przykład otwierając kanały kooperacji z Syrią, narazili by się na zbyt dużo kłopotów i za duży atak przyjdzie od ich własnych sojuszników. Uważam, że nawet jeśli chcą utrzymać jak najlepsze stosunki z Syrią, to nie mogą tego zrobić. A my możemy to zrozumieć. Ale czy możemy to zaakceptować? To już inna kwestia.

– Syria należy do następujących organizacji międzynarodowych: ONZ, Liga Arabska (AL), Panarabska Strefa Wolnego Handlu (GAFTA), Organizacja Arabskich Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OAPEC), Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej

(IAEA), Bank Światowy (WB), Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF), Islamski Bank Rozwoju (IDB). Kto z nich pomógł Syrii, a kto się odwrócił?

– Prosta odpowiedź. Nikt! Ponieważ wszystkie wymienione organizacje są pod kontrolą Stanów Zjednoczonych. Nikt z nich nie stoi za Syrią. Nawet ONZ, której Syria jest członkiem. Gdyby mogli usunąć nasze członkostwo z ONZ, w tym z UNICEF czy UNESCO, to by to zrobili, ale nie mogą. Syria ma tam bardzo głośny głos. Mówimy i postępujemy profesjonalnie, ponieważ dobrze znamy statut organizacji. Wiemy co i kiedy możemy, a kiedy nie oraz co oni mogą, a czego nie. Nasza dyplomacja i przywództwo we właściwym czasie kalkuluje wszystko co dotyczy ONZ, dlatego nikt nie mógł tutaj pokonać Syrii. Ale gdy mowa o pieniądzach, to wszystko kontrolują Stany Zjednoczone. Każdy dolar, który masz w swojej kieszeni, jest kontrolowany przez USA. Nawet jeśli chcesz zapłacić swoją kartą, to musi to najpierw pójść do Nowego Jorku. Wszystkie te organizacje są narzędziami amerykańskiej polityki. Ich pomoc, kredyty, pożyczki czy cokolwiek innego co posiadają. I nawet gdy mówimy o Unii Europejskiej czy jakichś finansowych instytucjach europejskich, to jest dokładnie to samo. Ponieważ to wszystko są narzędzia polityki. Jeśli polityka jest po twojej stronie, to masz otwarte wszystkie drzwi i możesz dostać wszystko. W przeciwnym razie zamkną wszystko. Jeśli mogliby odebrać nam powietrze, to też by to zrobili.

– Syria posiada ogromne bogactwa naturalne. Czy cenne zasoby pomagają obecnie mieszkańcom Syrii w odbudowie państwa?

– Przed kryzysem Syria była samowystarczalna. Produkowaliśmy dziennie około 400 tysięcy baryłek ropy naftowej, z czego 150-200 tysięcy szło na krajową konsumpcję. Pozostałe baryłki przeznaczaliśmy na eksport i w tamtym czasie wspierało to syryjski budżet. Jeśli chodzi o syryjski gaz, to wykorzystywaliśmy go w naszych elektrowniach do wewnętrznego użytku. Syria była na 10. miejscu w eksporcie bawełny na świecie oraz na 5. miejscu w produkcji oliwek i oliwy z

oliwek. Może tylko 10 procent z tej produkcji było wykorzystywanych na rynek lokalny. Reszta szła na eksport. Syryjska oliwa extra virgin, to jedna z najlepszych na świecie. Biznesmeni z innych krajów – takich jak Włochy czy z Hiszpania – importowali syryjską oliwę, mieszała ją z inną i sprzedawali jako włoską czy hiszpańską. Od czasu kryzysu wszystko się zmieniło, gdyż wiele naszych złóż znalazło się pod obcą kontrolą. Przyczyniły się do tego organizacje terrorystyczne takie jak ISIS czy Al-Nusra, które są produktami porażki polityki USA. Dla przykładu, Al-Nusra zaczęła okupować złoża ropy, aby odebrać syryjskiemu rządowi źródło dochodów. Terrorysty z tej organizacji sami zaczęli eksportować naszą ropę przez Turcję, zapewniając sobie źródło dochodów. Z kolei terroryści z Daesh [ISIS, tzw. Państwo Islamskie – przyp. red.] wkroczyli do miasta Rakka nad Eufratem, które ustanowili stolicą ich fikcyjnego kalifatu. Stany Zjednoczone – które wcześniej wykorzystywały Daesh i Al-Nusre jako pretekst do interwencji – uznały, że powinny osobiście wejść do Syrii. I weszli od granic Jordanii i Iraku, a następnie w okolicach miasta At Tanf, znajdującego się na styku tych granic, utworzyli swoje pierwsze bazy amerykańskie na syryjskiej ziemi. Stanowią one punkty logistyczne, to znaczy tam nie ma ropy, ale jest droga łącząca Syrię, Irak i Jordanię, która prowadzi do państw Zatoki Perskiej, w tym Arabii Saudyjskiej. A zatem, po wkroczeniu Amerykanie zajęli bardzo ważny logistycznie rejon w Syrii. Następnie ustanowili – według różnych szacunków – około 25-30 baz w miejscach złóż ropy i gazu na północnym wschodzie Syrii. Oczywiście Amerykanie wspierają też obecnych tam Kurdów oraz pewne społeczności syryjskich Arabów powiązanych z Arabią Saudyjską, Jordanią i Irakiem. I ustanowili ich lokalnym wojskowym oddziałem swojej politycznej administracji. Więc najpierw tam była Al-Nusra, potem Daesh, a potem przyszli osobiście Amerykanie i ich narzędzia takie, jak Kurdowie z QSD tzn. „Syryjskich Sił Demokratycznych” [koalicja kurdyjskich i arabskich bojówek wspierana przez Stany Zjednoczone – przyp. red.]. Oczywiście wspierają ich także w kontrolowaniu złóż

ropy, które następnie eksportują przez Irak i sprzedają, w celu czerpania z tego korzyści. My uznajemy te miejsca jako ziemię okupowane, zaś obecnych tam żołnierzy amerykańskich (szacuje się, że jest ich od tysiąca do trzech tysięcy) uważamy za okupantów. I po co tam Amerykanie jeszcze są? Jak sami mówią, są po to, aby walczyć z pozostałościami po Daesh. Jednak Amerykanie, gdyby tylko chcieli, mogli by ich wykończyć w trzy dni. Dlaczego więc tego nie robią? Bo potrzebują pretekstu, aby tam zostać. Tak więc syryjska ziemia ma cenne surowce, ale większość nie jest w naszych rękach. Natomiast tych zasobów, które mamy pod kontrolą – takich jak fosfaty czy oliwa z oliwek – nie możemy eksportować. Napotykamy bowiem na wiele problemów z powodu sankcji.

– To straszne, że doświadczonych wojną Syryjczyków dodatkowo dobijają jeszcze międzynarodowe sankcje. Czy to jest w ogóle legalne?

– Nikt nie może nic kupić od Syrii. Eksport z Syrii jest zakazany. Import do Syrii jest zakazany. Mamy jedynie dostęp do złóż ropy dających 30-40 tysięcy baryłek dziennie, co jest niczym. I z tego powodu Syria musi importować ropę, ale ze względu na sankcje nikt nie może eksportować ropy do Syrii. Iran jest krajem, który może zaopatrzyć Syrię w tankowce 1 mln ton. I często Irańczycy to robią. Czasem jacyś Kurdowie sprzedają nielegalnie minimalne ilości i przywożą do narodowych rafinerii, ale to nie jest pomocne i nie możemy na tym polegać. Inne kraje produkujące ropę nie mogą sprzedawać, bo zostaną objęte amerykańskimi i europejskimi sankcjami. Jeśli chodzi o sankcje, to jesteśmy przeciwni terminologii mówiącej o międzynarodowych sankcjach. Nie ma międzynarodowych sankcji, bo jeśli miały by być międzynarodowymi sankcjami, to muszą przejść przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Tymczasem te wszystkie sankcje są dziełem Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej – dlatego są one nielegalne. W 2019 roku Kongres Stanów Zjednoczonych przegłosował tzw. „Caesar Act” [Ustawa o ochronie ludności cywilnej w Syrii – red.]. I tym sposobem

Amerykanie nałożyli sankcje na wszystkich, którzy współpracują z Syrią. Od tamtej pory jakakolwiek kooperacja z Syrią została całkowicie zabroniona. Każdy, kto się wyłamie znajdzie się na czarnej liście USA. Co to oznacza? Na przykład nie dostaniesz amerykańskiej wizy, twoje konto bankowe będzie zablokowane, a z twojego życia zrobią piekło. I przez te surowe kary ludzie zapominają o Syrii. Nawet jeśli ktoś się wyłamie i znajdzie drogę do pośredniego kooperowania z Syrią, to potem słyszymy, że Departament Handlu Stanów Zjednoczonych nałożył sankcje na tego czy tamtego. Gra przeciwko Syrii nigdy nie była czysta.

– Panie Ambasadorko, na temat konfliktu w Syrii padło wiele kłamstw i manipulacji. Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom jak to się właściwie stało, że doszło do tej wojny? Kto za nią odpowiada? Kto jest głównym podżegaczem i sponsorem tej wojny?

– Zacznę od przytoczenia wymownego cytatu z 2011 roku. W rozmowie z francuską stacją telewizyjną LCP, były minister spraw zagranicznych Francji Roland Dumas powiedział: »Dwa lata przed konfliktem w Syrii byłem w Anglii w innych sprawach. Spotkałem się z czołowymi urzędnikami brytyjskimi, którzy wyznali mi, że coś przygotowują w Syrii. To było w Wielkiej Brytanii, nie w Ameryce. Wielka Brytania organizowała inwazję rebeliantów na Syrię. Zapytali mnie nawet, chociaż nie byłem już ministrem spraw zagranicznych, czy chciałbym wziąć w tym udział. Oczywiście odmówiłem, powiedziałem, że jestem Francuzem, to mnie nie interesuje«. Po czym Dumas dodał: »Ta operacja ma długą historię. To było przygotowane, przemyślane i zaplanowane... W regionie ważne jest, aby wiedzieć, że ten syryjski reżim ma bardzo antyizraelskie stanowisko. Były premier Izraela powiedział mi: „będziemy próbowali dogadać się z naszymi sąsiadami, ale ci, którzy się z nami nie zgadzają, zostaną zniszczeni”«. To wskazuje, że plan był ustanowiony już wcześniej. Punktem centralnym tego wszystkiego była Turcja, bo nikt bez Turcji nie mógł niczego zrobić. Oczywiście, jak już wcześniej mówiłem, korzyści z tej sytuacji mają Stany Zjednoczone, które chcą przy okazji osłabić pozycję Rosji.

Cofnijmy się w czasie. Amerykanie przyszli do Europy, powstała Unia Europejska, rozszerzyli NATO. Potem zaczęła się wojna w Iraku, wepchnęli Saddama Husajna do wojny z Kuwejtem, etc. Następnie przyszedł czas na tzw. arabską wiosnę, aby usunąć wszystkie – jak to nazwali – „reżimy dyktatorskie”. Zaczęli od Tunezji, potem Libia, Jordania, Egipt. I w końcu przyszli do Syrii. W Tunezji poszło bardzo łatwo i prezydent zrzekł się władzy. W Libii też poszło łatwo, ale co się tam teraz dzieje? 11 lat po śmierci Kadhafiego ciągle są tam zamieszki, bo 6 milionów Libijczyków nie może się ze sobą porozumieć. Egipt, ponieważ ma szczególne relacje z Izraelem i Jordanią, musi podążać za ich linią. Amerykański generał Wesley Clark, były dowódca wojsk NATO w Europie, w słynnym wywiadzie z 2007 roku powiedział: «Okolo 10 dni po atakach z 11 września udałem się do Pentagonu. Zobaczyłem sekretarza obrony Rumsfelda i zastępcę sekretarza Paula Wolfowitza. Zszedłem na dół zobaczyć się z ludźmi w połączonym sztabie dowodzenia. Jeden z generałów podszedł do mnie i powiedział, że musi ze mną porozmawiać. Powiedział mi: „Właśnie podjęliśmy decyzję, o tym że rozpoczniemy wojnę z Irakiem”. To było ok. 20 września. Spytałem: „Idziemy na wojnę z Irakiem? Dlaczego?”. Odpowiedział: „Nie wiem, może nie wiedzą co mają innego robić”. Zapytałem: „Czy znaleziono jakieś powiązania Saddama Husajna z Al-Kaidą?”. Odpowiedział: „Nie, nie, nic nowego się nie pojawiło, po prostu podjęliśmy decyzję o ataku na Irak. Myślę, że nie wiemy co zrobić z terroryzmem, ale mamy dobrą armię i możemy przejąć kraje. Jeśli masz w ręku młotek, to każdy problem wydaje się być gwoździem”. Parę tygodni później zobaczyłem się z nim ponownie. W tym czasie bombardowaliśmy Afganistan. Zapytałem go: „Czy nadal wchodzimy do Iraku?”. On odpowiedział: „Jest jeszcze gorzej”. Wyciągnął kartkę, którą dostał z Sekretariatu Obrony. I mówi, że to notka która opisuje fakt, że przejmujemy siedem krajów w pięć lat. Zaczynając od Iraku, przez Syrię, Liban, Libię, Somalię, Sudan i kończąc na Iranie.» Podobnie wypowiada się Edward Snowden, który teraz jest w Rosji. Potwierdził on te wszystkie historie o Al-Kaidzie, Al-Nusra i innych organizacjach

terrorystycznych; mówił jak byli przygotowywani przez Amerykanów, aby być tzw. gniazdem os; jak tkali tę sieć zbierając terrorystów z całego świata. Niektórzy w Niemczech mówili, że potencjalnych terrorystów było 60 tysięcy, ale nie wiadomo gdzie dokładnie oni są. Gdy zaczął się kryzys w Syrii, terroryści zaczęli wychodzić na powierzchnię i przyjechali do Syrii, tak po prostu. I mówiono, że to bardzo dobrze, bo teraz można mieć ich na oku, a wcześniej byli niewidoczni; i wyrażano nadzieję, że pojedą do Syrii, zginą tam i już nie wrócą. Większość z przebywających w obozie Al-Hawl – który jest pod kontrolą Daesh – to przybysze z Europy czy Ameryki, ale te kraje mówią, że ich nie chcą. Przecież nie po to tam ich wysłali, żeby teraz mieli wracać. Reasumując. Uważamy, że to co się stało, począwszy od wykorzystania tych wszystkich protestów, powstało w oparciu o pewien scenariusz. Rozwój tej całej sytuacji był wyreżyserowanym spektaklem pod ich pełną kontrolą.

– Co zatem musi się stać, aby kryzys został zażegnany i skończyła się wojna w Syrii?

– W Syrii doszliśmy do momentu, w którym rozpoczęliśmy rozmowy z opozycją na temat nowej konstytucji. Ale naprzeciwko nas jest wielu Syryjczyków z opozycji, którzy konsultują się z jakimiś doradcami z zewnątrz. Kiedy przychodziło do negocjacji, w związku z jakimś punktem konstytucji, na temat tego jak Syria powinna wyglądać, każde słowo musiało być negocjowane. I nawet jeśli w trakcie negocjacji przystawali na pewne propozycje czy zmiany, to potem wychodzili, rozmawiali z tymi swoimi doradcami i gdy wracali do stołu rozmów, to już mówili weto. Oznacza to tyle, że Syryjczycy nie negocjują z Syryjczykami. I to jest problem. My mówimy zawsze, że jesteśmy gotowi na każdą polityczną sytuację, która była by uzgodniona pomiędzy Syryjczykami. To znaczy pod patronatem Syryjczyków, bez żadnych obcych ingerencji. Potrzebujemy rozwiązania, ale ich agenda nadal jest w toku. Kiedy ta wojna się skończy? Wtedy, kiedy inspiratorzy tej wojny zechcą, aby się skończyła.

My nie chcieliśmy tej wojny wcześniej, ani nie chcemy jej dzisiaj. Musimy skończyć tę wojnę, ale pod jednym warunkiem. Kosztem tego nie może być syryjska godność. Syria nigdy nie zaakceptuje niczyich dyktatów. Syria jest krajem arabskim, który jest wierny wartościom międzynarodowym ONZ. I choćby dlatego nigdy nie zaakceptujemy nikogo, kto narusza prawa, ani hipokrytów, którzy tylko głośno mówią o prawach człowieka, a w rzeczywistości robią coś odwrotnego.

– Czy do Syrii dociera obecnie pomoc humanitarna?

– Zawsze dużo można usłyszeć w zachodnich mediach europejskich, że wysyłają pomoc humanitarną do Syrii. Problem w tym, że ta pomoc dociera do miejsc będących pod kontrolą terrorystów z Al-Nusry. Państwa należące do Unii Europejskiej nie prowadzą swojej własnej, niezależnej polityki. My oczywiście nie twierdzimy, że nie pomagają, bo pomagają. Jednak w związku z tym, że głównym organizatorem tej pomocy jest Unia Europejska, to ustanawia ona, żeby pomoc przekazać na granicę syryjsko-turecką, czyli tę, która znajduje się najbliżej bojówek terrorystycznych w północnej Syrii. Dlatego kiedy mówią, że dają Syrii pomoc, to w rzeczywistości nie dają tego Syrii, gdyż jest to poza kontrolą syryjskiego rządu. W Radzie Bezpieczeństwa, co pół roku mamy batalię, aby dodatkowo rozszerzyć pomoc na inne przejścia graniczne. Tymczasem Zachód chce przekazywać pomoc tylko przez granicę turecką. A Syria mówi zawsze, że jeśli chcą przekazywać pomoc, to niech dają to Syrii w porozumieniu z syryjskim rządem. I wtedy będzie to dystrybuowane między ludzi. Ale oni nie chcą na to przystać. Dlatego 99 procent tej pomocy dociera do Syryjczyków przy granicy tureckiej, tj. do „ich Syrii” kontrolowanej przez terrorystów Frontu Al-Nusra. To co przychodzi do Syrii, nie dociera nigdy bezpośrednio z Francji, Anglii, Polski czy Stanów Zjednoczonych. Jedynie co do nas trafia, to pomoc, która przychodzi z ONZ czy organizacji jej podlegających, takich jak UNICEF. I wtedy dystrybuowane jest to w kooperacji z syryjskim Ministerstwem Spraw Społecznych czy innymi

resortami tego typu. Tymczasem pomoc, która dociera na tereny kontrolowaną przez tzw. opozycję, przejmuje Al-Nusra, która następnie to dystrybuuje i sprzedaje. I nie są to puste oskarżenia, my mamy na to twarde dowody.

– Syria jest kolebką naszej cywilizacji. Jeszcze przed wojną licznie podróżowali tam turyści i pielgrzymi, którzy podziwiali bogactwo kulturowe, w tym piękne i bezcenne zabytki. Jakie w tej kwestii poniosła Syria straty w wyniku obecnej wojny?

– Jednym z celów terrorystów było zniszczenie cywilizacji i cofnięcie nas z powrotem do ciemnych wieków. W Syrii i Iraku wchodzili do muzeów i niszczyli każdą rzecz, która mogła być dowodem na to, że to państwo jest kolebką cywilizacji. Bezcennym przykładem tej cywilizacji jest Palmira. Terroryści okupowali to miasto dwa razy. Wysadzili między innymi świątynię Hadad [Baalshamin – przy. red.], Amfiteatr, zniszczyli łuk Tryumfalny. Obecnie, dzięki Bogu, większość miasta z pomocą naszych rosyjskich przyjaciół jest odbudowana. Z rąk terrorystów ucierpiało wiele innych historycznych miejsc, takich jak Hama czy Afamia, gdzie stacjonował Aleksander Wielki, podczas wypraw do dzisiejszego Iranu i Pakistanu. Terroryści weszli też do Aleppo, jednego z najstarszych miast świata. I co tam zrobili? Zrujnowali wszystko, w tym historyczny Al-Madina Souq – największy zadaszony targ na świecie, ulokowany w starożytnej dzielnicy, wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ale teraz, dzięki Bogu, jest już to prawie odbudowane. Terroryści z ISIS nie tylko niszczyli, ale też kradli, wykopywali skarby archeologiczne i przemycali do Turcji, do Europy, gdzie próbowali sprzedać w celu finansowania ich dalszej aktywności. Dzięki temu, że wiele z tych historycznych przedmiotów było odnotowanych przez UNESCO, część z nich udało się nam odzyskać. Kiedy ktoś próbował sprzedać te zabytki w krajach europejskich, potencjalni nabywcy porównywali je z tymi spisnymi przez UNESCO. I gdy rozpoznawali jako skradzione, to

konfiskowali i zwracali z powrotem do Syrii. Syria przed wojną cieszyła się dużym zainteresowaniem turystów. W 2010 roku, czyli rok przed wybuchem kryzysu, liczba turystów sięgała około 9 milionów. Obecnie już nie zobaczysz zachodnich, europejskich czy np. azjatyckich turystów. Jeśli są to nieliczni, gdyż na stronach Ministerstw Spraw Zagranicznych tych państw, przestrzegają obywateli przed podróżą do Syrii. Jednak arabscy turyści przyjeżdżają. Syria jest teraz właściwie bezpieczna, szczególnie te główne miasta, takie jak Damaszek, Aleppo, Homs, Latakia są otwarte dla turystów.

– Kilka lat temu głośno było w Europie o uchodźcach z Syrii. Temat ten wzbudzał wiele kontrowersji i podzielił Europejczyków, w tym Polaków. Jedni chcieli pomagać, inni obawiali się, że na fali uchodźców przedostaną się do Europy także terroryści. Słyszałyśmy ponadto, że za sprowadzanie tych ludzi były odpowiedzialne podejrzane organizacje, które brały udział w zorganizowanej akcji przesiedleńczej i niekoniecznie zależało im na pomocy prawdziwie potrzebującym Syryjczykom. Doszło do tego, że przedstawiciele Syrii wielokrotnie przestrzegali przed procederem związanym z wyprowadzaniem Syryjczyków z kraju. Czy wiadomo ile osób opuściło Syrię na tej fali? Kto za tym stoi i jaki miał cel?

– Uchodźcy czy emigranci są używani jako narzędzie polityczne. Na dwa, trzy miesiące przed kryzysem – który zaczął się oficjalnie 15 marca 2011 roku – Turcja wszystko przygotowała i wybudowała na swojej granicy obozy dla uchodźców. I kiedy zaczął się kryzys, wypychali ludzi do tych obozów. Zrobili nawet wiele masakr, aby przestraszyć ludzi i zmusić do ucieczki. Obecnie prezydent Turcji Erdogan mówi, że mają 3-4 milionów syryjskich uchodźców; Liban 1,8 miliona; Jordania 1,2 miliona. Te liczby są dużo wyższe od tych podawanych oficjalnie przez ONZ. Chodziło tu głównie o wyprowadzenie z Syrii jak najwięcej Syryjczyków, aby mieć ich pod kontrolą i ogłosić, że Asad to dyktator, a Syria to kraj kryminalny, etc. Wszystko po to, aby przy okazji jakichkolwiek przyszłych

wyborów zagłosowali oni przeciwko obecnemu rządowi. Generalnie kwestie związane z uchodźcami, zostały odnotowane jako instrument polityczny do wywarcia presji m.in. na syryjski rząd, ale nie tylko. Kilka lat temu, Turcja zaszantażowała Europę. Prezydent Erdogan nie był zadowolony jak Europa postępuje z nimi, w związku z procesem przystąpienia do Unii Europejskiej. Zagroził wtedy, że otworzy granice i wyśle te 3-4 miliony uchodźców do Europy. W Niemczech mamy teraz około miliona Syryjczyków, we Francji, Anglii czy Szwecji są ich setki tysięcy. W Polsce akurat nie ma tego problemu, gdyż dla syryjskich emigrantów Polska nie jest celem, lecz raczej stacją na drodze do innych państw. Syryjczycy, którzy wyjeżdżają do Europy, nie opuszczają Syrii – jak to próbują niektórzy pokazać – z powodu ucieczki przed prześladowaniem ze strony syryjskiego rządu. Wyjeżdżają, bo ekonomiczna sytuacja w Syrii jest bardzo ciężka, więc szukają korzystniejszych warunków do polepszenia poziomu życia. Tymczasem Syria przygotowuje wszystko do ich powrotu. Od trzech lat, organizujemy co sześć miesięcy międzynarodowe konferencje poświęcone uchodźcom i przesiedleńcom, aby ułatwić im powrót do ojczyzny. Na początku tego roku prezydent Asad podpisał nawet dekret o amnestii. Zakłada on, że jeśli ktoś popełnił jakąkolwiek zbrodnię – poza taką, która prowadziła do jakiegoś morderstwa – zostaje poddany amnestii. Przywódca Syrii bardzo jasno określił, że możemy wybaczyć zbrodnię wymierzoną w państwo, ale nie możemy wybaczyć zbrodni wymierzonej w prawa osobiste. Jeśli ktoś zamordował np. kogoś z twojej rodziny, to my nie mamy prawa wybaczać. Tylko ty masz prawo wybaczyć.

– W 2016 roku do Polski przyjechał chiński ekonomista Song Hongbing, autor słynnej książki „Wojna o pieniądze”. Gość z Chin uczestniczył w konferencji zorganizowanej w polskim parlamencie, gdzie opowiedział o Nowym Jedwabnym Szlaku, czyli projekcie budowy nowoczesnych linii kolejowych łączących wschód Azji z zachodem Europy. Wyjaśnił wtedy, że jedną z przeszkód w realizacji wielkiej chińskiej inwestycji jest wojna w Syrii oraz możliwość rozprzestrzenienia się konfliktu

z Bliskiego Wschodu na Eurazję. Powstanie tego szlaku strąci Stany Zjednoczone z pozycji światowego hegemonu i tym samym uczyni Chiny największym mocarstwem. Czy w związku z powyższym Chiny podjęły jakieś kroki w celu wypchnięcia amerykańskich wpływów z Bliskiego Wschodu, w tym z Syrii?

– Jedwabny Szlak ma długą historię. Karawany jeździły z Chin, przez Indie i Persję do Arabii. Współczesne Irak, Syria czy Palmira były istotnymi stacjami tego historycznego szlaku. Szlak morski prowadził przez Indonezję, do Omanu, Jemenu, a stamtąd kontynuowany był karawanami przez Syrię do Turcji, do Europy. I z tego szlaku mogli korzystać przez cały rok. Natomiast drogi wiodące przez Chiny, Kazachstan czy Rosję w tamtych czasach mogli używać tylko przez kilka miesięcy w roku, bo w pozostałych miesiącach lokalna pogoda im na to nie pozwalała. Teraz Chiny mają nowy projekt polityczno-ekonomiczny, na który wydali bardzo dużo środków. Chodzi o Inicjatywę Pasa i Szlaku. Chińczycy budują drogę między zachodnimi Chinami i Morzem Arabskim, gdzie strategicznym miejscem jest tutaj portowe miasto Gwadar w Pakistanie. Z portu w Gwadarze będzie można odbierać chińskie towary, bez konieczności jechania bezpośrednio do Chin. Indie robią to samo w kooperacji z Iranem w portowym mieście Chabahar nad Zatoką Omańską i u ujścia Cieśniny Ormuz [jest to jedyny irański port z bezpośrednim dostępem do Oceanu Indyjskiego; będąc blisko Afganistanu i środkowoazjatyckich krajów Turkmenistanu, Uzbekistanu i innych, został nazwany „Złotą Bramą” do tych krajów śródlądowych – przyp. red.]. Ponieważ morze w tym rejonie jest głębokie, to port ten jest w stanie obsłużyć również statki kontenerowe. Oczywiście Stanom Zjednoczonym to się nie podoba. Amerykanie nie lubią żadnej aktywności handlowej, która jest poza ich kontrolą. Obserwują Chiny, ich wzrost ekonomiczny, który zaczyna przewyższać amerykański. Dlatego Stany Zjednoczone próbują to powstrzymać, naciskając na inne państwa, nakładając sankcje czy wykorzystując opowieści o tym, że Chiny łamią prawa człowieka. Jakkolwiek Syria jest istotną stacją na tym szlaku, to nie

wyduje mi się, aby Chiny były obecnie zainteresowane inwestowaniem u nas. Chińczycy są bardzo pragmatyczni i zawsze biorą pod uwagę wszystkie możliwości. I wiemy to nawet z rozmów z naszymi przyjaciółmi z Chin, że Syria ma miejsce w ich umysłach. Jeśli jednak z powodu kryzysu w Syrii nie będzie to możliwe, to oni zawsze mogą znaleźć jakąś inną drogę. W tej chwili Chiny myślą o Iranie, żeby tamtędy przewozić swoje produkty do Europy Zachodniej. Z kolei Izrael próbuje przekonać Chińczyków, Emiralczyków i Saudyjczyków, żeby zrobili drogę kolejową do Izraela.

– Skoro jesteśmy przy Izraelu... Po wojnie sześciodniowej w 1967 roku Syria utraciła Wzgórza Golan, które od tamtej pory znajdują się pod izraelską okupacją. Izrael jasno oświadczył, że nigdy ich nie odda Syrii. Czy może mieć jakiś związek z planami budowy tzw. Wielkiego Izraela? Jakie jest stanowisko Syrii na temat tych historycznych syryjskich ziem? Czy Syria zamierza odzyskać Wzgórza Golan?

– Oczywiście plan Wielkiego Izraela to marzenie syjonistów, szczególnie przywódców Likud [partia prawicowo-nacjonalistyczna, której liderem jest B. Netanjahu – przyp. red.]. Choć odłożony nieco w czasie, to jednak krok po kroku do tego dążą. Jeśli chodzi o wojnę sześciodniową, to jest to przykład izraelskiej arogancji. I my definiujemy tę wojnę jako izraelską agresję. Zabrali wtedy Synaj, Zachodni Brzeg, Strefę Gazy, niektóre rejony Jordanii i syryjskie Wzgórza Golan. Syria trzyma się rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 242, która mówi o zakazie nabywania terytoriów innych krajów siłą oraz żąda od Izraela wycofania wojsk z terenów zajętych podczas wojny sześciodniowej. To było w 1967 roku. Przez sześć kolejnych lat nic się nie wydarzyło. 6 października 1973 roku wybuchła kolejna wojna [Jom Kipur – przyp. red.], podczas której Syria i Egipt próbowały odebrać swoje terytoria. Na niektórych polach odnieśliśmy zwycięstwo, na innych przegraliśmy, bo Stany Zjednoczone i Europa dostarczyły broń, zaopatrzenie i czołgi, aby wspomóc Izrael. Później przyjęto

rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 338, która wezwała do zawieszenia broni i natychmiastowego zastosowania w całości poprzedniej rezolucji nr 242, wzywającej Izrael do wycofania się z terenów okupowanych. Izrael oczywiście tego nie uszanował, mając za plecami zachodni świat i ich weto. W 1991 roku zaczął się ten cały proces pokojowy, ale oni zawsze próbują się targować, że nie oddadzą nam tego, ale w zamian oddadzą to czy tamto. Nie. My mamy twarde warunki. Izrael musi powrócić do granic sprzed 1967 roku i nalegamy na to. Nie mamy nic przeciwko wznowieniu rozmów pokojowych z Izraelem, ale nasze warunki muszą zostać spełnione. Możemy zacząć rozmowy nawet jutro, ale tylko pod tymi warunkami. Położone na stół muszą być wszystkie międzynarodowe rezolucje ONZ – nr 242, nr 338 i kolejne – mówiące jasno, że te ziemie zagarnięte przez Izrael są własnością Syrii. I czy teraz, czy za 50 lat te tereny wrócą do nas i nigdy się nie poddamy.

– Według niektórych doniesień medialnych, podczas obecnej wojny Izrael wspierał ze Wzgórz Golan terrorystów walczących przeciwko syryjskiej armii. Czy to prawda?

– To jest następna historia o izraelskim zaangażowaniu się w plan przeciwko Syrii. Oni pomagali terrorystom z Daesh czy Al-Nusra, zabierali ich nawet przez granicę do swoich szpitali. Jeśli któryś z nich utknął w południowej części Syrii i był okrążony przez wojsko oraz zmuszony do kapitulacji, to Izrael wysyłał mu na ratunek helikopter i przetransportował go do izraelskiego szpitala.

– Czy jest coś, co na koniec naszej rozmowy chciałby Pan Ambasador przekazać polskim czytelnikom za pośrednictwem tego wywiadu?

– Możecie być pewni, że Syria zrobi wszystko co w jej mocy, aby dać opór i walczyć przeciwko kampanii w nią wymierzonej. I jakkolwiek długo to nie potrwa, to Syria nie ulegnie szantażowi i się nie złamie. Oczywiście my potrzebujemy żyć w pokoju, ale żyć w pokoju z podniesioną głową. Nie możemy

czegoś robić tylko po to, aby zadowolić Amerykanów albo kogokolwiek innego. Bo jeśli od początku będziemy robić to co oni chcą, jeśli raz pójdziemy na ustępstwo, to będziemy musieli potem robić to cały czas. I nasze podejście jest też powodem tej całej wrogości w stosunku do Syrii. Ale Syria pozostanie na swoim stanowisku i będzie walczyć do końca. Następna moja wiadomość, którą chciałbym przekazać, dotyczy wieloletnich stosunków syryjsko-polskich. Od początku naszej współpracy dyplomatycznej cieszyliśmy się bardzo dobrymi relacjami. Wiele Syryjczyków ma też więzi rodzinne z Polakami, które dodatkowo wzmacniają nasze relacje. I z tego powodu, kiedykolwiek jest to tylko możliwe, warto abyśmy współpracowali na wszystkich poziomach, niezależnie od panującej sytuacji politycznej. Kochamy Polaków i wiemy, że głęboko w sercu Polacy lubią Syrię i chcą dla niej jak najlepiej. Niedawno było Święto Niepodległości, gdzie uczestniczyłem w prezydenckiej ceremonii. I przy okazji tego wydarzenia, chciałbym przesłać Polakom moje gratulacje z powodu ich święta, żeby zawsze mieli stabilizację, dobrobyt i ciężko zdobytą suwerenność. Niech Bóg nieustannie błogosławi Polskę i Polaków.

– Dziękujemy za rozmowę.

Z Radwanem Loutfim rozmawiały Agnieszka Piwar i Sandrella Malazi

Wywiad przeprowadzono 15 listopada 2022 r.

Źródło: [MyslPolska.info](https://myslpolska.info)